

Porozmawiajmy o autorytetach

Dzieje się coś niedobrego i to nie tylko w polityce, która stała się ulubionym celem ataków – może nie tyle polityka jako taka, ile sami politycy. Zapewne uczynili sporo, by właśnie ich ręce stały się przedmiotem oględzin szczególnie badawczych. Wszak nikt inny tak gromko nie zapewniał, że uczyni dla nas tak wiele i że radykalnie odmieni nasz los.

Nasze

zawiedzione nadzieje

nie bez słuszności kierują gorzyc niespełnienia pod ich adresem; myśmy się spodziewali, myśmy wam zawierzyli, a wy co? Myślicie tylko o sobie, rujnujecie gospodarkę, trwonicie kapitał społecznego zaufania, zatruwacie stosunki międzyludzkie, pamiętacie tylko o swoim dobru, jakby wspólne zaczadzoną było, tak od niego uciekacie...

Zostawmy więc polityków, oni przecie nigdy zbyt wysokim autorytetem się nie cieszyli; wiadomo, polityka rzecz brudna, z natury niejako skażona, niczego dobrego po niej i jej urzędnikach spodziewać się nie można. Jeśli ktoś jeszcze żywi jakieś złudzenia, to zaiste naiwnym jest.

A co z nauczycielem, wychowawcą, strażnikiem dziedzictwa narodowego, komentatorem przeszłości, przekazicielem tego, co najważniejsze? On zapewne w wolnym wreszcie kraju, bez ideologicznych powinności, stał się zapewne ostoją cnót wszelkich, a obywatelskich z całą pewnością, zwykle zresztą z moralnymi ściśle powiązanymi. Niestety i tutaj zapłakać nam przyjdzie i pożalić się w imieniu dziatwy i młodzieży. Miast duszę i umysł kształtować, obywatelski instynkt budzić, na tradycyjne wartości słowiańskie (gościnność, poszanowanie dla chleba i przywiązanie do ziemi) otwierać, szacunek do inności budzić, do tradycji wielowiekowej tolerancji nawiązywać, *paradisum Judeorum* i *refugium hereticorum* przypominać, dziwnie wąskie horyzonty wydaje się nauczyciel polski wykazywać, a zresztą i z najwyższych ministerialnych miejsc przykładów najlepszych się dopatrzeć nie sposób.

A jeśli sam nauczyciel czasu ani ochoty na zmiany nie ma, aż strach pomyśleć kto spod tak kształcącej ręki wyjdzie. Wiem, że ironizować łatwo, wiem, w jakich warunkach nauczyciel polski pracuje, ale jednak marzy mi się Mistrz sprawie oddany, do samokształcenia zapalający, nade wszystko w tym, co robi zakochany. Sam we wdzięcznej pamięci takich Mistrzów przechowuję. Choćby Panią od Polskiego, uczącej miłości do wiersza i prozy, na tekst cudzy otwierająca i rozumieć pomagająca.

Wypada i na siebie i swoją 'grupę społeczną' spojrzenie krytyczne skierować. Książd, polski książd: proboszcz, wikary, katecheta, biskup nawet. Jacy jesteśmy, jak nas ludzie postrzegają, jak wpisujemy się w społeczne oczekiwania? To prawda, że Bogu Najwyższemu służymy, więc nie do końca społeczne oczekiwania i socjologiczne parametry mogą nasze powołanie mierzyć. Ale przecie służąc wartościom wiecznym po ziemi stąpamy i dla ludzi pracujemy. Sami z bardzo konkretnych rodzin i środowisk pochodzimy, pamięci o szkołach, doświadczeniach przeróżnych dzielonych z resztą społeczeństwa zapomnieć nie możemy. Bo przecie te kilka lat pobytu w najlepszym nawet seminarium, aż tak bardzo nas z rodzin naszych nie wykorzeniło, tak całkiem innymi nie uczyniło. Może wyobcowało nieco, o problemach najbliższych nie zawsze pamiętać nauczyło.

Może ta świadomość wspólnoty środowiskowej powinna wpłynąć na ton naszych kazań, na jakość naszych rozmów. Może wtedy ludzie, dla których pracujemy głębiej, odczuwaliby wspólnotę losu, może dowiedzieliby się, że my nie tylko Bogu służymy, ale podobnie jak oni sami Go szukamy i nie zawsze znajdujemy, że my nie tylko grzech u innych piętnujemy, ale i sami grzesznikami być nie przestajemy.

Podupadł autorytet Kościoła jako instytucji, z powodów, których nie muszę koniecznie przywoływać, bo przecie są powszechnie znane, podobnie jak przyczyny spadku zaufania do

polityków i nauczycieli. Jednak natura naszej obecności w społeczeństwie narzuca jednak wyższe oczekiwania — stąd zapewne i krytyka ostrzejsza, rozczarowanie głębsze.

Znaki nadziei

Jest ich sporo. Zatrzymam się nad tymi, które najżywiej do wyobraźni mojej przemawiają. Może z politykami nie jest aż tak źle, zwłaszcza, gdy przechodzą do opozycji, albo gdy mamy rzadką niestety okazję rozmawiać z nimi w cztery oczy. Zaczynają mówić jak ludzie, rozumować jak naprawdę zatroskani obywatele i obdarzeni wizją charyzmatyczni działacze.

Może to tylko chory system wygenerował tę przedziwnie nieprzejrzystą zawiesinę, którą zwykliśmy nazywać powiązaniem polityki z biznesem i światem mediów. Jeśli uda wprowadzić jasne reguły gry (a nie widzę powodu, dla którego nie miało by się to nie udać), może wtedy naprawdę będą nami rządzić ci najzdolniejsi i szczerze oddani sprawie dobra wspólnego (nie widzę zupełnie powodu, dlaczego nie moglibyśmy właśnie ich nie wybrać). Mimo wszystko nie przestaję w to wierzyć.

A nauczyciele? Znam zapaleńców, którzy nie zważając na brak środków wożą swoich podopiecznych po całej Europie a nawet świecie, bo wierzą, że w ten sposób nauczą ich nie tylko wiadomości, ale i umiejętności zamieszkania w świecie, który stał się wielką wioską. Ich uczniowie stają się im podobni. A to, że ich dużo nie ma i że jednak jaskółka wiosny nie czyni — odpowiadam: a właśnie, że czyni, bo po niej będą następne i następne. A co najważniejsze i do nich zaczynają przyjeżdżać koledzy i koleżanki z innych krajów, Niemiec, Francji, Izraela, a może już wkrótce zaczną przyjeżdżać z Ukrainy, Litwy i Rosji. Bo przecież innych poznajemy najlepiej spotykając się z nimi, rozmawiając o wspólnych radościach i troskach, o wspólnej historii. Nie jesteśmy na szczęście skazani na fobie historyków czy filozofów, czy nawet teologów. Dzisiejsza młodzież ma możliwość odkryć, że inny jest szansą bliższego poznania siebie i ona będzie inna od nas, którym ta szansa została odebrana.

A studenci i wielu ich akademickich Mistrzów? Liczni przeszli przez szkoły, o których wspominałem, które nie dały się ogłupić ani sparaliżować kolejnymi pozbawionymi sensu reformami. To oni stają się partnerami świątłych wykładowców, którzy traktują ich z pełną powagą, jak partnerów w poszukiwaniu Prawdy. Podobnie, jak działo się to w Grecji Platona i Arystotelesa, w Europie średniowiecznych uniwersytetów i renesansowych akademii. Takich środowisk nie ma wiele, wszak i w przeszłości były nieliczne, a z ich dziedzictwa nie przestajemy czerpać.

A księża? Również są tacy, którzy wiedzą, że Prawda nie jest im dana raz na zawsze, że trzeba jej wytrwale szukać i to najlepiej z innymi, niekoniecznie swoimi i już przekonanymi. Z przynależnymi do innych wyznań i odmiennych religii, z ludźmi świeckimi. Nie brak też takich, którzy nie wstydzą się przyznać do długu wdzięczności wobec niewierzących, ateistów i antyklerykałów. Bo wiedzą, że odmienność zdania nie zawsze oznacza nikczemność i podłość. Ci księża wiedzą, że tak samo jak różni bywają wierzący, tak nieskończona jest możliwość sposobów utraty wiary. Wiedzą, że nierzadko oni sami (często bezwiednie) stali się przyczyną odejścia od Kościoła. To prawda, że takich księży nie ma wielu, ale znowu, nie trzeba opłakiwać tych których nie ma, warto cieszyć się tymi, którzy są.

Sami tworzymy autorytety

I już dochodzę do końca moich rozważań o autorytetach. Nie opuszcza mnie przeświadczenie, że autorytet to jest coś w nas samych, czasem głęboko ukryte, może nawet nie do końca uświadomione, ale jednak jest na pewno.

Tylko od naszego szczerego wysiłku zależy, czy zablýśnie on jasnym blaskiem i czy da się usłyszeć jego szczerzy dźwięk. Chwila namysłu jest już sposobnością do dostrzeżenia śladów jego obecności. Nie wiem, czy wierzącemu jest łatwiej w to uwierzyć. Może jest tak, że człowiek wierzący ma większe trudności przewyciężenia sprawdzonych w przeszłości i utartych kolein myślenia, starych przyzwyczajęń. Nie wiem. Dla mnie Bóg jest Bogiem niespodzianek, który zachęca do wychodzenia naprzeciw sytuacjom niepewnym i nieprzewidywalnym; owszem, każe w nich widzieć szansę do spotkania z Nim. Wiem jednak, że dla wielu wierzących sam Bóg jest raczej jak strażnik i gwarant tego, co już jest, czasem wręcz biurokratą rozliczającym z wszystkiego, co nie mieści się w przewidzianym przez nich scenariuszu.

Być może to właśnie agnostyk i niewierzący ma większą łatwość w podejmowaniu

wyzwań stawianych przed nim przez codzienność. Być może. Tego też nie wiem. Znam jednak i takich niewierzących, którzy poprzestają na negatywnej wiedzy o świecie, bliźnich i Bogu. To, że tacy są nie wyklucza istnienia innych.

Pewnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi, ale warto i trzeba o tym rozmawiać. Z doświadczenia wiem, że wiele dobrego z takich rozmów wynika. Przede wszystkim wzmocnienie autorytetu, i to zarówno swojego jak i rozmówcy.

*

"Forum Klubowe" nr 12, 2003, Podpisane: "Ks. Michał"

Stanisław Obirek

Ur. 1956 r. Jeden z najbardziej znanych jezuitów polskich, znany m.in. ze swego zaangażowania w dialog międzyreligijny i z niewierzącymi. Studiował filologię polską, filozofię i teologię na uczelniach Krakowa, Neapolu i Rzymu. W 1997 roku habilitował się na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1976 roku wstąpił do zakonu jezuitów; w 1983 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był profesorem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie. Pełnił tam także funkcje kierownika Katedry Historii i Filozofii Kultury oraz prorektora. Przez cztery lata był rektorem Kolegium Jezuitów w Krakowie. Był także wieloletnim redaktorem naczelnym "Życia Duchowego" oraz twórcą oraz dyrektorem Centrum Kultury i Dialogu. Jest autorem książki "Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi" (2002). Interesuje się miejscem religii we współczesnej kulturze, dialogiem międzyreligijnym i możliwościami przezwyciężenia konfliktów cywilizacyjnych i kulturowych. We wrześniu 2005 roku opuścił zakon jezuitów. Obecnie jest wykładowcą [Uniwersytetu Łódzkiego](#). [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-05-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4811) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4811>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl